

Ewa Nawrocka
Uniwersytet Gdański

Poeta w kawiarni

Tuwima czytałam najpierw jako dziecko, a właściwie czytał mi go z aktorską dykcją Ojciec. Bajki przyswajałam przede wszystkim w ich warstwie dźwiękowej. Potem uczyłam się ich na pamięć i odgrywałam je z dziećmi z sąsiedztwa w letnim podwórkowym teatrzyku przy domu. W szkole średniej otrzymałam w nagrodę tom wierszy Tuwima *Jarmark rymów* i zafascynował mnie tak dalece, że wielu wierszy uczyłam się na pamięć. Potem kompletując PIW-owską celofanową serię tomików poezji, kupiłam sobie sama wiersze Tuwima. To jeden z moich ulubionych tomików do poduszki.

Jednocześnie był Tuwim śpiewany – w piosenkach Mieczysława Fogga i chóru Dana, Hanki Ordonówny, Ewy Demarczyk, Czesława Niemena, Leszka Długosza, Marka Grechuty. I wreszcie zaczytany „na śmierć” na uniwersytecie, prawie zużyty jako materiał tekstowy wieloletnich ćwiczeń z poetyki.

Pod moim kierunkiem powstała w roku 2008 praca magisterska pani Michaliny Czyłkowskiej *Antroposfera w poezji Juliana Tuwima (ludzie, rzeczy, przestrzenie)*.

W ostatnich latach dzieje moich lektur Tuwima zatoczyły koło. Czytam i odgrywam jego bajki wnukom. Dziś mogę sobie pozwolić na osobiste czytanie dla przyjemności zwłaszcza tych wierszy, które korespondują z moim emeryckim doświadczeniem życiowym. Takim wierszem jest *Melodia* z roku 1928. Można by go zatytułować *W kawiarni*; *W cukierni*; a jeszcze precyzyjniej *Poeta w kawiarni*.

Wczesna jesień / – oto / moja pora.	10
Siwy ranek / – kolor / mego wzroku.	10
Siedzę / w milej kawiarni / jak w obłoku,	11
Móglbym / tak / do wieczora.	7

Za oknami / tyle / pośpiechu,	9
Ale ja / nie wiem / i nie słyszę,	9
I zamilkły / w jesiennym / uśmiechu	10
Zapatrzeniem / dalekim / się kołyszę.	11
Tak najlepiej: / sięć w cukierni / rankiem	11
I patrzeć / jak ulica / chodzi.	9
W takie ranki / jest się / kochankiem,	9
I smutniej/ człowiekowi, / i młodziej,	10
Od miłości, / od czułych / wspomnień	9
Dzień zacząłem / senny / i pusty.	9
Z twoich słów, / nie pisanych / do mnie	9
Wiersz układam / uśmiechniętymi / usty.	11
A to wszystko / razem / jest melodią,	10
I melodii / chwile / są rade.	9
Cudzoziemka / w palcie / kraciastym	9
Śpiewnie, / ślicznie / zamawia „szokolade”.	11
Jaka wiotka, / matowa / kobieta!	10
Jak nas mało / na świecie! / Jak mało!	10
I jakimi / perfumami / zawiało!	11
I/ jaki / poeta!... ¹	6

Oczywiście wiersz ten z tomu *Rzecz czarnołoska* (1929) wpisuje się w szereg utworów Tuwima z kolejnych tomików poezji nawiązujących tematycznie do rejestrowanych poetycko doświadczeń codziennego, wręcz zwyczajnego życia w mieście², najpewniej w stolicy. To przechadzka po mieście, włączanie się w ruch uliczny, obserwowanie przechodniów, wystaw sklepowych, a także refleksje dotyczące mieszkańców tyleż zwyczajnych, co ekscentrycznych. Są wśród nich: fryzjer, rzeźnik, aptekarz, kapral żandarmerii, stróż nocny, dentysta, dryndziarz, sklepowa, aptekarzowa, spóźniony przechodzień, żebrak, andrus, dziecko wpatrujące się w wystawę, robotnik, pijak, prostytutka, ulicznice...

¹ Ukośne kreski oznaczają granice zestrojów akcentowych, liczby ilość sylab w wersji.

² Michał Głowiński nazwał bohatera liryków Tuwima „człowiekiem wielkomicjskiej ulicy”, „człowiekiem dnia codziennego”. J. Tuwim, *Wiersze wybrane*, oprac. M. Głowiński, Wrocław 1973.

To także beztraska przyjemność spędzania czasu w kawiarni, w obłokach papierosowego dymu i obserwowanie przez okno „jak ulica chodzi”. Ja też tak lubię, choć nie palę, a i palić w obecnych kawiarniach i cukierniach nie wolno. Mam swoje ulubione kawiarniane miejsca w Gdańsku i ulubione okna, przez które obserwuję ulicę i przechodniów. Przedpołudniowa cisza w pustawej jeszcze kawiarni, nieśpieszne smakowanie dobrej kawy, niekiedy z ciasteczkami i kieliszkiem wina, wypełniona myślami niedotkliwa samotność, niezmaczona towarzyską paplaniną sprawiają wiele subtelnych radości. Jest to doświadczenie stwarzające płaszczyznę egzystencjalnej wspólnoty i empatii między mną a bohaterem wiersza Tuwima. Czy tylko z bohaterem literackim?

Wiemy, jak wielką rolę w życiu kulturalnym dwudziestolecia międzywojennego odgrywała kawiarnia, zwłaszcza w Warszawie³. Bywanie w kawiarni, rozmowy, dyskusje, spory były istotną częścią życia pisarzy, artystów, dziennikarzy... Tuwim to uwielbiał. Kawiarnia zaspokajała jego potrzeby towarzyskiego brylowania, aktorskiego popisu, nawet pozerstwa i autokreacji, a także „samotnych zapatrzeń i zamyśleń”⁴. Która to mogła być kawiarnia? Raczej nie Mała Ziemiańska przy ulicy Mazowieckiej 12, ani Pod Pikadorem przy Nowym Świecie 57. Tam bywał Tuwim z grupą przyjaciół na początku radosnych, ekstazyjnych lat dwudziestych wczesnego „Skamandra”. Z drugiego – Pikadora – w podziemiach Hotelu Europejskiego nie mógł widzieć „jak ulica chodzi”. Café IPS przy ulicy Królewskiej 13 otwarto dopiero w styczniu 1932 roku, w cztery lata po powstaniu wiersza *Melodia*. Więc może była to Astoria przy Nowym Świecie 64 albo Café Club Nowy Świat 15/17?

Mogłaby to być także jakaś mała kawiarenka w „obcym mieście” jak ta z wiersza *Zamyślenie w obcym mieście* w tomie *Słowa we krwi* (1926), poprzedzającym *Rzecz czarnołoską* (1929).

³ A. Makowiecki, *Warszawskie kawiarnie literackie*, Warszawa 2013.

⁴ List do siostry Ireny Tuwim w czasie wojny z 12 stycznia 1943 roku. Cyt. za: P. Matywiecki, *Twarz Tuwima*, Warszawa 2007, s. 153.

Tutaj, w kąciaku kawiarenki,
Do chłodnej przytulony ściany,
Tak miło obcy i nieznany,
Prastare nucę piosenki⁵.

Zwróćmy uwagę na obecny tu motyw „zamyślenia” w kawiarnianej scenerii w połączeniu z powrotem do czasu minionego w akcie twórczym „prastare nucę piosenki”. Motyw piosenki, melodii, zapamiętania w przeszłość, zamyślenia nad nią będzie Tuwim opracowywał poetycko w różnych stylistycznych wariantach. Odsłania to pewien szczególny typ wrażliwości poety, jego nostalgiczną i w pewnym stopniu obsesyjną wyobraźnię, w której czas miniony – dzieciństwo i młodość wyznaczyły trwale, głębokie koleiny.

Wróćmy do mówiącego bohatera wiersza. Jest on niezwykle przez swoją kameleonową zmienność i procesualną wielopoziomowość. Najpierw poznajemy go jako uważnego obserwatora, z dużą wrażliwością zmysłową, wyczulonego na drobiazgi i niuanse świata. Rzeźbowa informacja odnosząca się do czasu i przestrzeni spleta się ze świadomą, autokreacyjną charakterystyką.

W pierwszym wersie wiersza zostaje określony **czas**: „wczesna jesień” i „siwy ranek”. W pewnym sensie są to przeciwieństwa czasowe: „jesień” – schyłkowa pora roku i „ranek” – początek dnia, ale „jesień” jest wczesna, jeszcze ciepła, jeszcze kolorowa, jeszcze niebezpieczna i niesłotna, piękna, łagodna. „Siwy ranek” jesienny, bez ostrego światła, może lekko zamglony, siwym kolorem łączący mglistość jesieni i barwę oczu mówiącego.

Upodobanie do określonych pór roku związane z rodzajem temperamentu charakteryzuje człowieka. Mówiący stwierdza: „wczesna jesień – oto moja pora”. To wyznanie upodobania do jesieni można rozumieć zarówno w porządku wewnątrzliterackim, jak i autobiograficznym. Liczne motywy jesieni w wierszach Tuwima to z jednej strony echa nawiązań do poezji młodopolskiej (np. *Zły wiersz* z 1915 roku w tomie *Siódma jesień* 1922), jej nastrojowości, melancholii, sentymentalizmu. To najczęściej jesień „słotna”, „wieczór jesienny, ulewny”. Z drugiej ich częstość i oryginalne ujęcie (wiersze *Wspomnienie*⁶ i *Przy*

⁵ J. Tuwim, *Wiersze zebrane*, t. 1, oprac. A. Kowalczykowska, Warszawa 1971, s. 352.

⁶ „Mimozami jesień się zaczyna, / złotawa, krucha i miła...”.

*okrągłym stole*⁷ z *Siódmej jesieni* 1922, *Strofy o późnym lecie* z *Rzeczy Czarnoleskiej* 1929), w powiązaniu z motywem pamięci, wspomniania miłosnych oczarowań pozwalają przywołać kontekst biograficzny. Tom *Siódma jesień* (1922) tytułem nawiązuje do siódmej rocznicy zakochania się Tuwima w pięknej Stefanii Marchew, która po wielu staraniach poety została jego żoną.

Ja też lubię wczesną jesień. To zawsze nowy rok szkolny i akademicki, nowi ludzie, nowe wyzwania, cezura w życiu, definitywne zerwania z przeszłością i początek czegoś nowego. To pierwsze doświadczenie szkolnych miłości, pierwszy kontakt ze śmiercią (babka), najradośniejsze doświadczenie narodzin dziecka (córka), udręka beznadziejnej, późnej miłości, pożegnanie z uniwersytetem, początek emeryckiego bytowania, rozpaczliwe gesty „utrzymywania się na powierzchni” życia. Jesień to też „moja pora”, tylko oczy mam zielone.

Upodobanie do aury „wczesnej jesieni” wiąże się z **miejscem**: to „miła kawiarnia”, pewnie często odwiedzana, miejsce dobrego samopoczucia – tak dobrego, że nie chce się tego miejsca opuścić do wieczora. To nadzwyczaj przyjemne siedzenie w kawiarni jest określane porównaniem „jak w obłoku”. Chodzi zapewne o „obłok dymu”, ale i obłok na niebie, obłok w górze, co kojarzy się z uniesieniem, miękkością, otuleniem, inną przestrzenią: górną, niebiańską, uprzywilejowaną, wręcz boską, z inną perspektywą czasowo-przestrzenną: szerszą, głębszą. Za chwilę się to urzeczywistni.

Druga zwrotka wprowadza kontrast wnętrza i zewnątrz, pogłębiony parami przeciwstawień: ruch / bezruch, gwar / cisza, tłum / samotne „ja”, blisko / daleko.

Wnętrze kawiarni wypełnia cisza, spokój, może nawet poranna pustka. Niewiele tu gości, prawdopodobnie o tej rannej porze mówiący jest jedynym bywalcem lokalu. A **na zewnątrz**, „za oknami tyle pośpiechu”: przechodnie, auta, ruch, gwar ulicy, hałas. W kawiarni tego nie słycać, kawiarnia, a może tylko jej bywalec izoluje (się) od świata zewnętrznego „ale ja nie wiem i nie słyszę”. Jest sam, z nikim się tu nie spotyka, nie rozmawia – „zamilkły” jedynie obserwuje świat („jak ulica chodzi”). Może kontemplować, rozmyślać, nawet filozoficznie; może oderwać się od rzeczywistości i poszybować myślami w górę ku uogólniającej refleksji. W trzeciej strofie jej językowym wykładnikiem

⁷ „A może byśmy tak ,jedyna, / Wpadli na dzień do Tomaszowa?/Może tam jeszcze zmierzchem złotym / Ta sama cisza trwa wrześnieowa...”.

są bezokoliczniki „siąść”, „patrzeć” i bezosobowe formy „tak najlepiej”, „jest się...”.

Zarówno porównanie „siedzę jak w obloku”, jak i sytuacja odizolowania od świata zewnętrznego i wyłączenie zmysłów oprócz wzroku („nie wiem”, „nie słyszę”, „zamilkły”) sytuują mówiącego w szczególnej pozycji, odmiennej od innych, odosobnionej, niezwykłej, na swój sposób uprzywilejowanej. Wyraża ją owo „dalekie zapatrzenie” w przeszłość, ewokujące wspomnienia. **Blisko** jest „chodząca za oknem ulica”, **daleko** wspomniana młodość i miłość. To wspomnienie czule i smutne. Dotyczy nieodwołalnej utraty, nieuchronnego przemijania, nieodwracalnego biegu czasu, (stąd smutek), ale zarazem ewokuje ten czas i związane z nim emocje. Wspomnienie przywraca, choćby na chwilę, świeżość młodzieńczych miłosnych uniesień „w takie ranki jest się kochankiem”, (jest) „człowiekowi (...) młodziej”.

Wiersz *Melodia* wykazuje liczne powinowactwa z tekstem zatytułowanym *Legenda aurea* z wczesnego tomiku poety *Sokrates tańczący* (1920). To dwanaście części nastrojowej prozy poetyckiej traktującej o uczuciu osiemnastoletniego chłopca, jeszcze ucznia, do dziewczyny, odrealnionej, jedynie możliwej do zaistnienia, kreowanej we wspomnieniu i w wyobraźni. W części 10 pojawia się istotny dla wiersza *Melodia* motyw „zapatrzenia” i „pustej cukierni”. Czytamy w nim:

Nazajutrz ovladnął mną bezruch. Zapatrzenie. **Co rano przesiadywałem w pustej jeszcze, wyfroterowanej cukierni.** Pilem czarną kawę, **patrzac daleko na nic.** Serce bardzo biło, oddychałem głęboko. Nie smutny, nijaki. I nagle, bywało, mgnęło coś we mnie: „Tak samo było już niegdyś”. Budziła się wieczność. Odkrywały mi się pradzieje przedmiotów. Rozczulony byłem własną świętością. Słabłem i rozplywałem się w sferze nienazwanych przeżyć: **wędrowałem w melodii – wzdłuż jej biegu.** Nie myślałem. Zresztą, nie potrafię tego wyrazić⁸.

Pomińmy całą egzaltowaną młodopolską stylistykę tego młodzieńczego tekstu Tuwima i zapamiętajmy występujące w nim motywy, zapewne o autobiograficznym rodowodzie, zużytkowywane wiele razy literacko przez poetę. To motyw „wczesnej jesieni”, pustej cukierni / kawiarni, nienapisanego listu, zapachu perfum, motyw pamięci (zapatrzenia i zasluchania w przeszłość), motyw melodii (piosenki), tu

⁸ J. Tuwim, *Wiersze zebrane...*, t.1, dz. cyt., s. 230.

pierwotnej w stosunku do słowa, ale później towarzyszącej słowu, albo inspirującej słowo.

Jest w *Jarmarku rymów* tekst piosenki także zatytułowanej *Melodia*, w której miłosny dyskurs odwołuje się nie tyle do sfery znaczeń językowych, co do muzycznego, melodycznego aspektu słowa poetyckiego.

Piotr Matywiecki, przywołując go, cytuje rozważania Rolanda Barthesa o melodii. Melodia jest tym, co jeszcze niewypowiedziane, tam „znajduje sobie miejsce rozkosz, czułość, delikatność, pełnia, wszystkie najsztubtelniejsze wartości Wyobraźni”⁹.

Barthesowskie rozumienie istoty melodii koresponduje z pojmowaniem jej przez Tuwima.

Ktoś mi wszystkie słowa odjął,
Zabrał im sens i dźwięk,
Więc wołam cię melodią, melodią, melodią,
Jakie słowa drzemią pod nią,
Jaka w niej miłość drży¹⁰.

Także w będącej przedmiotem moich rozważań *Melodii z Rzeczy czarnoleskiej* łatwo rozpoznać nagromadzenie konwencjonalnych motywów młodopolskiej liryki miłosnej (jesień, smutek, przemijanie, miłość), tak żywotnych także w wersji popularnej w kabaretowych piosenkach warszawskich kawiarni dwudziestolecia międzywojennego¹¹. Dla ich gwiazd Tuwim pisał znakomite teksty, do dziś odświeżane w wykonaniach kolejnych pokoleń piosenkarzy. (*Co nam zostało z tych lat...*, *Na pierwszy znak...*, *Miłość ci wszystko wybaczy...*). Ale jak to jest tu zrobione? Cieniutko, lekko, jakby piórkiem na jedwabiu. Zużyta, zdawałoby się, konwencja zostaje nasycona prawdą psychologiczną.

Ale jest coś więcej. To wyrafinowany poetycki koncept i mistrzowska forma, także w sferze rytmicznej.

⁹ R. Barthes, *Muzyka, głos, język*, przeł. K. Klośński, „Pamiętnik Literacki” 1999, z. 2, s. 9.

¹⁰ Cyt. za: P. Matywiecki, *Twarz Tuwima*, dz. cyt., s.52.

¹¹ Piotr Millati zwrócił uwagę, że kontynuatorem stylu, tonu i tematyki poezji Tuwima była w swoich wierszach i tekstach piosenek Agnieszka Osiecka. Wypowiedź w panelu dyskusyjnym (15.10.2013) w ramach obchodów 60 rocznicy urodzin Tuwima pod hasłem „Odkryj Tuwima”, zorganizowanych przez Akademickie Centrum Kultury UG i Bibliotekę Główną UG. Gdańsk 15–17.10.2013.

Wróćmy do podglądania i podsłuchiwania naszego bohatera. „Jesienny ranek” zapoczątkowujący „dzień senny i pusty”, „czule wspomnienia” minionej miłości wywołujące „jesienny uśmiech” wydobywają z otchłani czasu, chciałoby się powiedzieć: słusznie oczekiwaną kochankę.

I tu zaskoczenie, paradoks nawet. Kochanka zapewne była, ale nie pozostał po niej żaden materialny ślad, nawet w postaci listów. „Nie pisała”. Te listy są jedynie niezrealizowaną możliwością, wyobrażeniem tego, co mogłaby napisać.

Ale słowa są realnością języka będącego własnością wszystkich, mogą być użyte przez kogokolwiek w jakiegokolwiek sytuacji. Jako materiał miłosnych listów kochanki, które nigdy nie zostały napisane i jako materiał wiersza, który tworzy kochanek – poeta. „Z twoich słów nie pisanych do mnie / wiersz układam uśmiechniętymi usty”. Motyw „nienapisanego listu”, „listu którego nigdy nie było” pojawił się już w poetyckiej prozie *Legenda aurea – Złota legenda*, „męka lat chłopięcych”. W *Melodii* powraca w innej tonacji.

W pierwszym tomie poezji *Czybanie na Boga* (1918) młody Tuwim wyklada swoją teorię poezji w utworze *Jak wiersz powstaje*:

Liryzm przedziwny. Liryzm chwil.
 Csa...Czeka dusza na zdarzenie,
 Na nieuchwytnie „coś” (wzruszenie
 I styl odczuwać, ton i styl...)

A potem słowo. Pierwsze z słów
 Zwykle jak błysk przez myśl przechodzi
 I w samo sedno stylu godzi
 I każe duszy: dalej mów!

A wtedy – wicher! Wtedy – szal!
 Mus i tyrański rozkaz chwili!
 A potem – spokój. Skroń się chyli
 I jeno lkałbyś – słodko lkał...¹²

Tej przemyślanej i dojrzałe sformułowanej młodzieńczej teorii poezji pozostał Tuwim wierny do końca. To ten szczególny i konieczny „liryzm chwil”, owo „nieuchwytnie „coś”, wzruszenie... Ale

¹² J. Tuwim, *Wiersze zebrane...*, t. 1, dz. cyt., s. 80.

jeszcze ważniejszy ów „styl odczuwać, ton i styl”. I potem dopiero słowo, konieczne władcze, przymus mówienia, który jednakże nie zatracą „tonu i stylu”. Przeciwnie – musi go utrzymać, odnaleźć. Chodzi o znalezienie chwiejnej równowagi między wzruszeniem a słowem. Krytycy i badacze poezji Tuwima pytają o zależność między poetycką wirtuozerią słowa, kunsztem poetyckiego rzemiosła a duchem tej poezji. Sam Tuwim borykał się z tym problemem, ujmował go w tonacji tragicznej (*Sitowie*) albo harmonijnie klasycznej (*Rzecz czarnoleska*).

W *Melodii* z klasycznym spokojem zdaje się być pogodzony z wiedzą, że wiersz układa się ze słów. Nawet nie z przeżyć i nie z emocji, ale ze słów, te przeżycia i emocje nazywających. Wspólną przestrzenią kochanków jest przede wszystkim przestrzeń słów: słowa jej nie-napisanych listów i słowa jego układanego właśnie wiersza. Spotykają się na poziomie langue, choć nie doszło do spotkania na poziomie parole (ona nie napisała listów, on nie mógł ich przeczytać). Kochanek – poeta ma jednak nad nią przewagę, potrafi w wyobraźni, także tej językowej, zrekonstruować słowa domniemanej miłosnej konwersacji i posłużyć się nimi przy budowie swojego, niewątpliwie też miłosnego, wiersza.

Uśmiech na ustach („wiersz układam uśmiechniętymi usty”) motywuje nie tylko, a może nawet nie tyle, czule i urocze wspomnienie miłosnego uniesienia, ile radość z „układania wiersza”, radość twórczą, radość tworzenia.

Uważny obserwator zewnętrznego świata, filozofujący koneser wspomnień, czuły kochanek odsłania swoją kolejną twarz – **poety** zdolnego wszystko przetworzyć w poezję, wszystko przerobić na potrzeby wiersza.

To rozpoznanie pozwala mu wrócić do rzeczywistości, przywraca mu zdolność chłonięcia otaczającego go świata (w tym przypadku kawiarnianej przestrzeni) w całym jego zmysłowym, wieloaspektowym bogactwie. Przywraca mu zdolność dostrzegania pięknych kobiet i podziwiania ich. Jego postawa poznawcza wzbogaca się o doznania wielu zmysłów, nie tylko **wzroku**: dostrzega „cudzoziemkę w kraciastym palcie”; zachwyca się nią: „jaka wiotka, matowa kobieta”, lecz także **słuchu**: „ślicznie, śpiewnie zamawia „szokolade”, (samo słowo oddziałuje na zmysł **smaku**), wreszcie **węchu**: „jakimi perfumami zawiało”.

Swobodny tok trójzestrojowego, rymowanego wiersza tonicznego o niezbyt dużym zróżnicowaniu ilości sylab w wersie (6–7–9–10–11) pozwala uwydatnić regularny rytm, a zarazem zachować naturalność, prawie potoczność wypowiedzi. Jej chłodne na początku, informacyjne nacechowanie staje się coraz bardziej emocjonalne, by w końcu wybrzmieć ekspresywną deklaracją zachwytu i... samozachwytu. Ostatnia strofa kunsztownie zbudowana z serii dwóch par anaforycznie rozpoczynających się zdań wykrzyknikowych („**Jaka** wiotka..., **Jak** nas mało..., **I jakimi**..., **I jaki**...”) stopniuje napięcie. Zachwyt „wiotką, matową kobietą” (ową cudzoziemką, w kraciastym palcie, ślicznie, śpiewnie zamawiającą czekoladę) i jej znakomitymi, zmysłowymi perfumami kontrastuje z melancholijnym, powtórzonym westchnieniem: „Jak nas mało na świecie! Jak mało!”.

Kogo obejmuje zaimek „nas”? Dotąd samotny, odgradzony od świata outsider, kawiarniany singel skonfrontowany z „wiotką, matową” cudzoziemką odnajduje się w jakiejś wspólnotcie, wprawdzie malej, ale jednak wspólnotcie. Płyne stąd jakieś pocieszenie, jakaś otucha, że nie jest się tak zupełnie samym. Chce się oczywiście zapytać, co to za wspólnota? Czy my też mamy do niej dostęp? Czy chcielibyśmy się w jej obrębie znaleźć jak w dobrym towarzystwie?

Epitety dodatnio wartościujące wygląd i zachowanie cudzoziemki wyznaczają **przestrzeń piękna i ludzkiej wrażliwości na piękno**. Kim jest ta kobieta? Angielką w płaszczu w szkocką kratę? Francuzką z perfumami *Soire de Paris*, *Chanel nr 5*, *Amour Amour* Jeana Patou? Rosjanką ze śpiewnym akcentem? Podsztyta subtelnym erotyzmem fascynacja mężczyzny tą kobietą czyni z niej postać wyjątkową. Jakaś „piękną nieznaną”. Delikatna, „wiotka, matowa” kobieta wchodzi w rolę Muzy, współczesnej Beatrycze. Nieświadomie i w niezamierzony sposób pobudza w bywalcu kawiarni poetycką energię twórczą.

Może to echo fascynacji Tuwima poezją Aleksandra Błoka, tak wyraźnej w *Siódmej jesieni*? Idea wysokiego, boskiego piękna wcielona w postać bezimiennej ukochanej, nosicielki wiecznej kobiecości, nieosiągalnej, ale tym bardziej pożądaną¹³.

Wiersz odsłania jeszcze jedną zakamuflowaną opozycję: oni – my. **Nas** jest mało. Nie wystarczy tego rzeczowo stwierdzić, trzeba to

¹³ O związkach Tuwima z Błokiem mówiła dr Anna Sobieska (IBL PAN Warszawa) na ogólnopolskiej konferencji „Julian Tuwim. Tradycja – recepcja – perspektywy badawcze”, Białystok 17–19 czerwca 2013 r.

stwierdzenie ekspresywnie podbudować powtórzeniem i wykrzyknieniem, co pozwala rozumieć, że w tym przypadku nie ilość się liczy, ale jakość. Mało nas, ale jesteśmy solą ziemi – wrażliwcy, esteci, piękni ludzie i piękno tworzący, artyści, w tym poeci.

Ostatni, najkrótszy w całym wierszu, sześciosylabowy wers „I jaki poeta!” zamyka utwór, musi więc wybrzmieć wyrazistą puentą rytmiczną i znaczeniową.

Ostatnia, szósta strofa wiersza jest najbardziej rytmicznie zbudowana. Dwa pierwsze 10-sylabowe wersy mają regularnie rozłożone akcenty, jak w sylabotonizmie, niezależnie od trójzestrojowej tonicznej budowy (trzy zestroje prymarne). Trzeci wers 11-zgłoskowy zachowuje trójzestrojowy układ. Czwarty, kontrastowo krótki, bo zaledwie 6-sylabowy wers, „musi” się dostosować do trójzestrojowego rytmu, co nie jest proste, gdyż zawiera tylko anaforyczny spójnik „i”, dwusylabowy zaimek „jaki” i trzysylabowy rzeczownik „poeta”. Uzyskanie efektu izochronizmu, względnej równoczesowości tego krótkiego wersu, wymaga potraktowania spójnika i zaimka jako równoprawnych zestrojów rytmicznych. Daje się to uzyskać przez wydłużenie w mowie czasu trwania samogłosek i zaznaczenie pauzy międzywyrazowej na granicy poszczególnych zestrojów.

I jakimi/ perfumami/ zawiało!
 [i:] / ja[aaa]ki / poe[eee]ta!

Zostaje ponadto uruchomiona wyrafinowana gra intonacją. Anaforycznie zbudowane paralelne wersy stopniują emocjonalną zawartość kolejnych zdań wykrzyknikowych, co jest jednocześnie sposobem różnicowania znaczeń. Zachwyt piękną i pachnącą perfumami kobietą narasta, poczucie przynależności do satysfakcjonującej wspólnoty daje pewność siebie, kolejne wykrzyknienia wznoszą linie intonacyjną, by kulminować w wykrzyknieniu finalnym „I jaki poeta!”.

Wydaje się, że cały wiersz zmierza do tej puenty, do tego pełnego samozachwyty okrzyku. Jest w tym tyleż uzasadnionego rozpoznania własnej wartości, całkowicie na serio, co żartobliwe rozegranie w poetyckiej materii wiersza zgrabnego konceptu: oto jak się „robi” wiersze prawie z niczego. Wystarczy pójść rankiem do kawiarni, wpatrzeć się i wsłuchać w otaczającą rzeczywistość, nastroić wszystkie zmysły, chłonąć sensoryczne bodźce i wrażenia, dać się porwać, prowadzić dotknięciu Muzy.

Julian Tuwim

Ewa

Zacząło się to dawno, dawno,
Najdawniej jak pamięć sięga,
Tam skąd bierze początek
Rodzaju ludzkiego księga.

Pod modrym niebie, w cudnym ogrodzie,
od słynnym drzewem, w przewiewnym chłodzie,
Pierwszą wiosną, w pierwszym maju,
Zresztą każdy o tym wie:

Kiedy Adam mieszkał w raju
Bardzo często nudził się.
Spać tam było we zwyczaj, u
Wiec spoczywał w błogim śnie.

Dalszy ciąg każdy sam sobie dośpiewa:
Słowem EWA.

I zaraz potem zerwała owoc z drzewa, co wonią nęcił
I blaskiem świecił. Ach, przypadła doń pożądliwymi usty:
Patrz Genesis rozdział trzeci, ustęp szósty:

Widząc tedy niewiasta, iż dobre drzewo ku jedzeniu, a iż
Było wdzięczne ucz wejrzeniu, a pożądlive drzewo
Dla nabycia umiejętności wzięła z owocu jego i jadła
I dała też mężowi swemu, który z nią był i on też jadł.

Od grzechu zaczął się świat!

A że Pan Bóg ją stworzył, a szatan opętał,
Jest więc odtąd na wieki i grzeszna i święta,
Zdradliwa i wierna, i dobra i zła,
I rozkosz i rozpacz, i uśmiech i łza,
I gołąb i żmija, i piolun i miód,
I anioł i demon, i upiór i cud,
I szczyt nad chmurami, i przepaść bez dna,
Początek i koniec – kobieta – ach!

Luli, mój syneczku, luli, luli
 Matka cię do piersi tuli, tuli,
 Choćbyś nawet cały świat przemierzył,
 Choćbyś nawet cały bezmiar szczęścia przeżył,
 Nikt ci nie zaśpiewa czulej: luli,
 Luli mój syneczku, luli, luli.

Lu ją w mordę! A co psia mać!
 To ty mi będziesz gościa brać!
 A ja tu chodzę cały rok,
 A ty przychodzisz szarpana w bok
 I skandal robisz na cały róg,
 Rozkwaszę mordę, skarż mnie Bóg!
 Bując mnie będzie! Ja ci pobujam!
 Policja! Na pomoc! Gwałtu! Mordujom!

Gdyby nie Ty, nie świeciłyby gwiazdy na niebie,
 Gdyby nie Ty, nie pachniałyby kwiaty na wiosnę,
 A z moich ust wypływają jedynie dla ciebie,
 Te słowa najśłodsze...miłosne.
 Jeśli nie Ty, nikt mnie inny w ramionach nie zawrze.
 Jeśli nie Ty, to kto spełni upojne mnie sny?
 Przytul mnie, weź! Będę kochać jak nigdy, bo zawsze,
 Bo wszystko na świecie – to TY, to TY!

Hallo! To ty, Stasiu! – Będę mogła... Tak. – Idzie. Ja też.
 Co? – Nie, nie! Nigdy przed północą nie wraca.
 Co? – Ach, ty świntusku...
 – No, dobrze, dobrze. – Że co? – Sumienie? No, jeszcze trochę dokucz.
 Ja go doprawdy bardzo kochałam.
 Zdawało mi się, że to moja pierwsza i ostatnia miłość.
 Zdawało mi się, że gdyby nie on, nie świeciłyby gwiazdy na niebie...
 Ale od czasu jak ciebie zobaczyłam... Cicho...
 Musze przerwać rozmowę. Więc o siódmej. Całuję...

Od pokus i grzechów świata
 W cichym zamknięta klasztorze
 Ręce w modlitwie spletam
 Klęcząc przed tobą w pokorze.
 Umartwiam swe grzeszne ciało
 Postem surowym i biczem,
 Ale to wszystko mało
 Przed twym obliczem.

Wczoraj ptak, zwiastun wiosny
 Wpadł do samotnej mej celi.
 Niech mi wybaczą te chwile radości
 Twoi anieli...

Chodzi o to, proszę pani, aby sukienka była prosta,
 najprostsza, ale szalenie dystyngowana. I ta dystynkcja ma być właśnie w
 prostocie. Ta prostota w dystynkcji.
 Chodzi o zwykłą wizytową sukienkę.
 Z przodu zupełnie gładko, tylko tutaj pani troszeczkę sfalduje, ale ledwo,
 ledwo... żeby było widać i jednocześnie żeby nie było widać.
 Z boku pliska, tutaj zmarszczona, tutaj podniesiona, tutaj opuszczona,
 tutaj fałda, tu rozcięta, tu zamknięta, tu upięta,
 Rękaw z pampelotką. Tu mereżka, tu walansjenka,
 tu guziczki, tu entliczki, tu pentliczki.
 Kołnierzyczek biały w ząbki, w trąbki, w pompki...
 Pani wie, jak najprościej!
 A co do tej wstążeczki, to jest w „Maison Chiffon” – sama kupię,
 a resztą niech pani kupi, metr: złoty dziewięćdziesiąt.

91, 92, 93, 94, 95, 96... Tętno 96, no to już lepiej.
 A temperatura? Sama zobacz: 38.8 Świetnie! Wczoraj
 o tej porze było blisko 40. Wszystko będzie dobrze
 droga pani. Niech pani nie płacze... A teraz proszę wziąć
 lekarstwo i spać... spać...

Prężąc biodra i piersi bezwstydnie,
 Błyskiem oczu noc czarną rozwidnię
 I upalem rozkosznej pieśczoły
 Wznieczę pożar czerwony we krwi.
 Ośmiornicą oplotę kochanka,
 Tajemnicą upoję do ranka.
 Kto raz wpadnie w te straszne oploty
 W tym się żądza na wieki już tli.
 A że Pan Bóg ją stworzył, a szatan opętał
 Jest więc odtąd na wieki i grzeszna i święta,
 Zdradliwa i wierna, i dobra i zła,
 I rozkosz i rozpacz, i uśmiech i łza,
 I gołąb i żmija, i piolun i miód,
 I anioł i demon, i upiór i cud,
 I szczyt nad chmurami, i przepaść bez dna,
 Początek i koniec... Kobieta... JA.

1934

Bibliografia

Źródła:

Tuwił J., *Wiersze zebrane*, t. 1, oprac. A. Kowalczykówna, Warszawa 1971.

Tuwił J., *Wiersze wybrane*, oprac. M. Głowiński, Wrocław 1973.

Literatura:

Barthes R., *Musyka, głos, język*, przeł. K. Kłosiński, „Pamiętnik Literacki” 1999, z. 2, s. 9.

Makowiecki A., *Warszawskie kawiarnie literackie*, Warszawa 2013.

Streszczenie

Wnikliwa, wielopoziomowa analiza wiersza Juliana Tuwima *Melodia* z roku 1928 z tomu *Rzecz czarnoleska* (1929). Pokazuje, jak **temat** wiersza osadzony w częstych w poezji Tuwima doświadczeniach codziennego, zwyczajnego życia w mieście, (tu bezpretensjonalna przyjemność spędzania czasu w kawiarni) obrasta motywami zamyślenia, wspomnienia młodości i niespełnionej miłości, zasluchania w wewnętrzną melodię/piosenkę bez słów. Analiza wydobywa kameleonową **zmiennność i procesualną wielopoziomowość struktury mówiącego bohatera**, jego stosunek do **czasu** (jesień, rano) i **przestrzeni**, znaczenia opozycji wnętrza i zewnątrz, my i oni. Drobiazgowy **opis kompozycji wiersza, słownictwa, figur stylistycznych i rytmu** tonicznego odsłania doskonałość formy wierszowej i wyrafinowany koncept poetycki Tuwima - samozachwyt poety nad rozpoznaniem własnego kunsztu poetyckiego - zdolności "zrobienia" wiersza prawie z niczego.

Słowa kluczowe: miejskie życie, rytm toniczny, koncept poetycki

Poet in a café

Summary

A thorough multilevel analysis of Julian Tuwim's poem *Melodia* (Melody) written in 1928 and published in the cycle *Rzecz czarnoleska* from 1929. It shows how the main theme of the poem based on the experience of everyday city life (here the simple pleasure of spending time in a café) is changed into motives of thoughtfulness, youth memories, unfulfilled love and internal listening of a melody/song without words. The analysis presents change and multilevel structure and process of the main protagonist resembling that of a chameleon. The protagonist speaks of his attitude towards time (autumn, morning) and space, meaning of opposite structures of inside and outside, us and them. The detailed description of the poem's composition, vocabulary, stylistic figures and tonic rhyme shows their perfectness and sophisticated idea of Tuwim's poetry- self-wonderment on his poetic abilities, the ability of writing a poem about almost nothing.

Keywords: city life, café, tonic rhythm, poetic concept